

Byle jak Część I.



Nie pamiętam, kiedy początek listopada był tak piękny jak w tym roku. W Dniu Wszystkich Świętych bywały przymrozki, zimne wiatry i deszcze, czasem nawet padał już śnieg z deszczem, a tego roku jak gdyby wszyscy święci postanowili życzliwie i ciepło uśmiechać się do swoich braci, męczących się nadal na ziemskim padole, w znanej sobie czasoprzestrzeni, ciągle jeszcze załęcznionych mglistą wizją przyszłości. Las Marceliński w Poznaniu zamienił się w olbrzymi sklep jubilerski, rozświetlony wszystkimi kolorami ulotnych skarbów – ciepło i kolorowo promieniujących liści. Szeleszczące, puszyste dywany z liści złotych, czerwonych i brązowych, pokrywających leśne drogi i ścieżki, dają poczucie domowego, przytulnego ciepła i bezpieczeństwa. Las zapada w kolorowe, senne marzenie, poprzedzające zimowy sen.

Podobnie jak las, przez który idę, sam odczuwam jesienny okres mojego życia. Czuję się duchem nadal w świecie wiosny, ale moje ciało, jak biologiczny zegar, pokazuje ślady czasu, który upłynął. Skóra zmarszczyła się już jak woda w jeziorze głaskanym wiatrem. Widoczne zmarszczki na twarzy pogłębiły się, a pionowe bruzdy na czole nadają mi wygląd wściekłego staruszka. Maszyneria ciała jest jeszcze w miarę sprawna i chociaż sprawny jest jeszcze układ kostno-stawowy, wiem już, że jestem trochę wolniejszy niż kiedyś. Mój układ nerwowy uniknął dotychczas katastrof, ale sygnalizuje mojej świadomości powtarzające się i coraz częstsze usterki. Nie zawsze natychmiast przypominam sobie nazwiska i imiona osób, które znam. Gubi się czasami słowo, którego chcę użyć w zdaniu, które do kogoś wygłaszam i kiedy robię przerwę, by leniwa pamięć podrzuciła zablokowany w pamięci wyraz lub pocę się, żeby zastosować określenie zastępcze, w oczach rozmówcy rozpoznaję błysk diagnostyczny: „Oooo! Skleroza!”. Nie jest też łatwo naśladować w mojej jesieni życia złotą polską jesień. Pogodny nastrój i opanowanie zakłócające są częstymi napadami zniecierpliwienia i wybuchami złości. Przez dziesięciolecia życia starałem się panować nad emocjami, zwłaszcza negatywnymi, dzięki czemu uchodziłem u jednych za opanowanego, u innych za flegmatyka. Teraz czuję się jak samochód, w którym po ostrych, szaleńczych jazdach, starły się klocki hamulcowe i próby hamowania są mało skuteczne. Zniecierpliwienie i gniew wywołuje we mnie to wszystko, co zawsze oceniałem negatywnie. Bywałem bałaganiarzem, spóźnialskim i szaląputem, czyli człowiekiem niestaranym, działającym pośpiesznie, a często byle jak. Miałem jednak wiele wyrozumiałości dla siebie i innych pod tym względem a za uciążliwie czepialskich i chorobliwie pedantycznych miałem przełożonych, którzy domagali się punktualności, dokładności i rzetelności pod każdym względem. I ja, i reszta młodzieży widzieliśmy w tym ograniczenie wolności, twórczej fantazji i dowód na przyćmiewałość intelektualno-duchową starszyny. Nie wiem, czy obecne uwrażliwienie na słowność, dokładność, punktualność i prawdomówność wynika bardziej z zebranych w drodze życia doświadczeń, czy bardziej z uświadomienia sobie, że maleje mój potencjał fizycznej energii, a na mój duchowy rozwój pozostaje coraz mniej czasu. Narasta we mnie przekonanie, że muszę się spieszyć, że muszę się doskonalić, że wbrew narastającym ograniczeniom fizycznym muszę ciągle pracować nad sobą, by pozbyć się starych i nowo odkrywanych wad. Po co? Przecież wiele wad, z którymi żyłem do tej pory, było często i korzystnych, i przyjemnych, więc skoro nie spotkała mnie za nie kara i pozwoliły mi przeżyć do dzisiaj, powinienem żyć z nimi nadal. Doskonalenie siebie i świadome panowanie nad uczuciowym i umysłowym oddziaływaniem na innych tak, by im nie tylko nie przeszkadzać w ich własnych drogach do szczęścia, ale im pomagać, nie patrząc na korzyści własne, a nawet czasami z własną stratą, wydaje się być nieracjonalne. Z punktu widzenia ekonomiki samolubnego JA, realizowanie chęci bycia lepszym jest nieopłacalne. Doskonalenie własnej osobowości, porządkowanie własnego życia wiąże się z ciągłą pracą nad sobą, koniecznością stałego wysiłku i koniecznością pokory, rozumianej jako rzetelna samoocena bez samoupięszczenia i bez samobiczowania. W pozbawionym właściwego wymiaru duchowego świecie dążenie do ideału piękna i dobra człowieka jest niepraktyczne i przeszkadza w osiąganiu szybkich sukcesów materialnych. Stosowanie w życiu codziennym zasady miłości bliźniego, niewiele mniejszej od miłości do samego siebie, jest bardzo trudne i wymaga poświęceń z jednej strony, a z drugiej strony nie tylko nie daje szybkich, wymiernych korzyści, ale budzi też niechętną, a nawet wrogą, reakcję otoczenia. Ludzi dążących do ideału uznaje ono za życiowych głupców, a w rozpowszechnionej w Polsce w drugiej dekadzie XXI wieku nowomowie, określa nazwą ”oszołomów”.

Dlaczego więc chyba wszyscy ludzie chcą być lepszymi? Co powoduje, że instynkt stałego rozwijania się jest tak silny? Komu potrzebny jest nieustannie uczący się i samonaprawiający człowiek? Co przeszkadza nam w byciu duchowo lepszym?

Nie sądzę, żeby w odpowiedzi na powyższe pytania pomogła wiedza lekarska, najbardziej nawet współczesna, i najnowsze nawet współczesne osiągnięcia nauk. Opisują one i wyjaśniają w przyswajalny dla nas sposób prawa, w oparciu o które funkcjonuje otaczający nas świat i wszechświat, a które, choć ich wszystkich nie poznaliśmy jeszcze, dynamicznie działają od jego początku, jeśli taki początek w ogóle był. Nie jest też łatwo w prosty sposób odpowiedzieć na pytanie co nam przeszkadza w byciu lepszym. Cokolwiek w życiu robimy, robimy albo dla siebie, albo dla kogoś. Rozumny człowiek działa w określonym a wybranym spośród wielu celu, w określonym czasie, w określony sposób. Dla siebie, dla swojej korzyści działamy zazwyczaj z pełnym zaangażowaniem. Działanie dla kogoś jest bardzo niejednorodne i uzależnione od rodzaju współzależności z kimś, z kim działamy, lub na rzecz kogo działamy. Kim jest COŚ lub KTOŚ, kogo uznajemy za zasługującego na naszą uwagę i na nasze działanie? COŚ rozumiemy zwyczajowo jako każdą rozpoznawaną przez nas istotę żyjącą. Litujemy się nad zwierzętami, dokarmiając zimą ptaki i leśne zwierzęta. Trudniej uznajemy za istoty żyjące otaczające nas rośliny, chociaż rozpoznajemy, kiedy obumierają, podlewamy je, kiedy wysychają, dostarczamy naturalnych i sztucznych pożywek, gdy rozwijają się niemrawo, podpieramy konary, którym ciężar owoców grozi złamaniem. W otaczającym nas świecie roślin dostrzegamy nasze potencjalne korzyści energetyczne (płuca naszego świata i wielka spiżarnia) oraz wyraz piękna świata, w jakim żyjemy. W kontaktach z królestwem roślin rzadziej angażujemy się emocjonalnie, chociaż kłujący oset i parząca pokrzywa potrafią wzbudzić emocje negatywne, a pachnące jaśmin i róża odczucia przyjemności i zadowolenia. Najwięcej czasu naszego świadomego życia wypełnia troska o siebie samego, na obrzeżach której pojawia się KTOŚ. Czasami pojawia się i znika – czasami dbamy o to, by pozostawał blisko nas zawsze, czyli co najmniej do końca naszego życia. KTOŚ to inny człowiek, którego podobnie jak siebie, do końca nie znamy, bo jest żywy, a więc w ciągłym ruchu, ciągle zmieniający się i nie w pełni przewidywalny. Jest też w obszarach naszych myśli, naszych marzeń i uczuć KTOŚ, do KOGO tęsknimy, przeczuwając istnienie innego świata – świata doskonałości i piękna. Tym KIMŚ jest Bóg, który nie jest dostępny naszemu poznaniu w sposób bezpośredni, lecz przez poznanie wszystkiego, co nas otacza. Jego obecność wyczuwana była intuicyjnie od dawna a narodziny Jezusa, których przypomnienie w postaci świąt Bożego Narodzenia kolejny raz będziemy obchodzili za kilka dni, przesłanie życia i śmierć na krzyżu, stały się dla wielu podstawą ufności w lepszą przyszłość, która czeka na nas poza czasem i życiem nam znanym. Dla wielu jednak uznanie dowodu realizacji boskich planów w życiu człowieka, w postaci Bożego Syna, w sprawie Jego narodzin w stajence małego miasteczka, pośród niższych warstw społecznych Izraela, okupowanego przez rzymskie imperium, okazało się zbyt trudne. Za sprzeczne z życiowymi doświadczeniami było i jest dostrzeżenie dowodów nadziemskiego działania, w prawdziwym szacunku i miłosierdziu do każdego człowieka - dowodów miłości Stwórcy. Bóg-Człowiek, działający wśród ludzi biednych, słabych i chorych, uznawanych za nieważnych społecznie a omijający i krytykujący światowe ośrodki władzy oraz panujące przy użyciu siły elity, jest inny aniżeli ludzkie wyobrażenia potężnego Boga, tworzącego i poruszającego siły natury wielką mocą. Wielka moc Boga i oczekiwanie panowania z jej użyciem było zrozumiałe dla większości, bo przemocą nacechowane było panowanie człowieka nad człowiekiem. Wyobrażenie odnoszenia się Boga do człowieka i ludzi obcych między sobą, wyrażającego się delikatnością, szacunkiem i dbałością o jego szczęśliwy rozwój, było i do dzisiaj jest nadal dla wielu niezrozumiałe, niepraktyczne, więc trudne do przyjęcia, natomiast łatwe do wyszydzenia i potępienia. Tak więc KTOŚ, dla którego działamy, jest bardzo zróżnicowany i osobiście wybierany jako cel uczynków każdego człowieka, który uznaje, że dla tego wybranego KOGOŚ trzeba działać, bo jest to konieczne albo warto działać, bo jest to tak czy inaczej korzystne. KTOŚ, to bywa człowiek władny zapewnić nam korzyści, dysponujący władzą lub pieniędzmi. KTOŚ to BÓG, w którego bliską obecność i przyszłe nagrody za nasze dobre sprawowanie w życiu wierzymy. KTOŚ to czasami każdy inny człowiek napotkany w naszym życiu, wobec którego odczuwamy potrzebę, by wyświadczyć mu bezinteresownie dobro, nie oglądając się na to, czy Bóg lub ludzie to dostrzegą i nagrodzą choćby pochwałą. W ludzkich działaniach, jak z oglądu współczesnego życia wynika, odbiorcą skutków działania bezpośredniego i pośredniego jest najczęściej sam działający. Sam się myje i wykonuje czynności, w których może się obyć bez pomocy. Działa dla siebie poprzez innych ludzi; buduje im domy, wytwarza odzież, wytwarza narzędzia, leczy ich i bawi, ale za działania te pobiera wynagrodzenie. Wynagrodzenie

pieniężne jest umowną formą potencjalnej energii, pokrywającej częściowo, całkowicie lub z nadwyżką energię straconą podczas wykonywania pracy dla innych. Silnie rozwinięte osobowe JA przeważa w naszych działaniach a KTOŚ jest zazwyczaj jednym z ogniw początkowanego przez jednostkę łańcucha złożonego działania, na końcu którego jest znowu JA rozpoczynającego to działanie. W znaczeniu, jakie człowiek przywiązuje do swojego działania, w jego jakości i włożonym wysiłku, odbija się jego stosunek do siebie i do innego człowieka. Ludzkie działanie stanowi bezwiednie wyrażoną samoocenę własnego znaczenia i godności innego człowieka. Przemysłany wybór działania oraz staranność w jego trakcie stanowią wyraz szacunku, tak do siebie samego, jak i do osoby lub osób, dla których jest ono prowadzone. Zapamiętywane są i składane w zbiorowej pamięci ludzkich pokoleń wielkie dokonania w różnych dziedzinach, bliskie doskonałości w powszechnej ocenie. Wspaniałe gmachy katedr, pałaców, przepiękne obrazy o motywach religijnych oraz utwory muzyczne, poświęcane Bogu, ale jeszcze częściej ludziom, wyrażały zdolności i doskonałą pracę twórców z jednej strony, a z drugiej ich postawę uwielbienia Boga oraz jego dzieł; tak ożywionych jak i nieożywionych. Cuda sztuki przetrwały, lecz są tylko rafami sterczącymi w ponadczasowym morzu bylejakości, w której codziennej płataninie szamocąc się przepychają swoje życie kolejne ludzkie pokolenia. Czy *bylejakość* jest naturalnym zjawiskiem w życiu człowieka i całych społeczeństw? Czy *bylejakość* jest czymś tak nieistotnym, tak błahym, że nie warto na nią zwracać uwagi, ponieważ jest wszechobecna od dawna? Czy *bylejakość* jest złem w działaniu człowieka, które przeciw człowiekowi się kieruje? Czy *bylejakość* jest banalna a więc niegroźna?

Odnoszę wrażenie, że i mój osobisty stosunek do bylejakości działania, i stosunek współczesnych ludzi do tego zjawiska, zmienia się w miarę upływu czasu. *Bylejakość* była dostrzegana od czasów, kiedy człowiek uzyskał świadomość a z nią możliwość oceny siebie, swoich czynów i możliwość oceny innych ludzi w kategoriach dobra i zła, czyli w kategoriach moralnych.

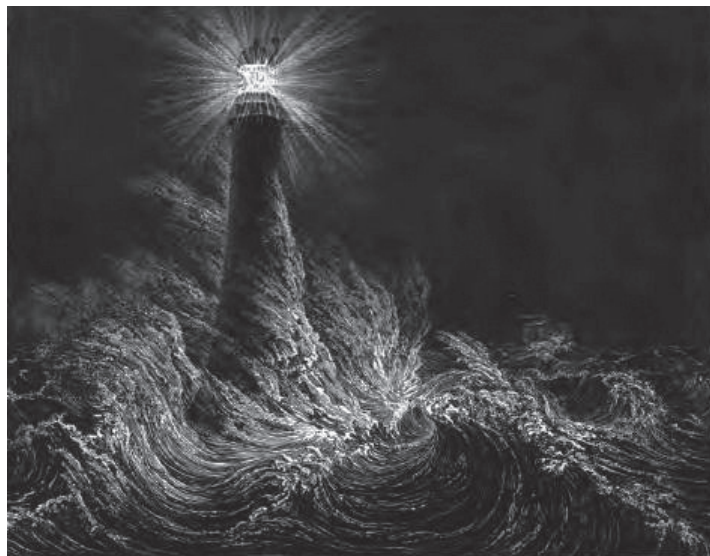
Literatura i sztuka o *bylejakości*

Bylejakość w życiu zdaje się być tak obszernym i powszechnym zagadnieniem, że słowniki języka polskiego i innych języków zawierają niepełne definicje, poparte bogatymi zestawami określeń bliskoznacznych. Według definicji słownika internetowego Glosbe *bylejakość* stanowi „brak staranności, niechłujność, robienie czegoś jakkolwiek, bez zwracania uwagi na jakość” [1]. Jest to definicja zawężająca określenie *bylejakość* do braku skupienia uwagi i staranności w wykonywaniu czynności, powodujące ograniczenie jakości samego działania i jego skutku. Szersze wytłumaczenie daje podany przez Synonim.NET zestaw synonimów do słowa *bylejakość*, w którym podane wyrazy skupione są wokół czterech istotnych znaczeń:

1. braku wiedzy i umiejętności działającego;
2. braku utrzymywanej uwagi i kontroli dokładności wykonania;
3. braku zaangażowania emocjonalnego
4. niskiej wartości użytkowej lub estetycznej [2].

Angielskie określenie *carelessness* znaczeniowo dotyczy nieuwagi i emocjonalnej obojętności działania. Poszerza rozumienie *bylejakości* niemiecki zwrot *Nachlässigkeit*, którego najlepszymi polskimi odpowiednikami są określenia: *odpuszczanie czegoś, zaniechanie, skłonność do porzucania rozpoczętych działań lub zamierzeń*. W powszechnym odbiorze *bylejakość* stanowi określenie o ujemnym zabarwieniu emocjonalnym, chociaż traktowanym u nas często z wyrozumiałością, z przymrużeniem oka, czasami z lekkim rozbawieniem, jeśli skutki niedbalstwa nie dotyczą nas, a kogoś innego. Wychowywanie polskiego społeczeństwa w ostatnich dziesięcioleciach przez uporczywie powtarzane pokazywanie jako wzorców do naśladowania postaw przebiegłych i sprytnych osobników, niedouczonej i gardzących pracą, ale za to świetnie okradających i wykorzystujących na różne sposoby ludzi uczciwych, pracowitych, ciągle kształcących się i doskonalących. Podniesiony do roli narodowego symbolu wzorzec warszawskiego cwaniaka, który na piwko i wódkę zarobi zawsze, z radością oszukując kogoś po drodze, czy partyjnego działacza, który sprawdza się „w kulturze” albo w gospodarce, o której nie ma pojęcia, utrwalił się w polskim społeczeństwie i jest tolerowany. Mało - wzorce sprytnego nieuka i lenia są często u nas powielane we wszystkich grupach społecznych, gdzie jest to tylko możliwe, gdzie systemy kontroli nie są jeszcze do końca doprowadzone do poziomu orwellowskiej wizji przyszłości. Ponieważ zarzucana jest obecnie moralność

i spojrzenie na człowieka jako na osobę obdarzoną godnością i o godność swoją dbającą, a tym samym zarzucana jest wiara w człowieka oraz w jego chęć i możliwość doskonalenia się, wprowadzane są szeroko systemy oparte na braku wiary w człowieka, systemy zniewalające człowieka nieustanną drobiazgową kontrolą. Kształtowanie człowieka oparte na braku wiary w dobro a głębokiej wierze w zakorzenione w nim zło, z którego nie jest w stanie uwolnić się, a które utrzymać można w ryzach ścisłym systemem kontroli, prowadzi do utrwalenia się *bylejakości* ludzkiego życia, do postawy biernej i nieszczęśliwej. Człowiek potraktowany przedmiotowo, bezwolny, będzie biadolił nad swoim życiem, lecz porażony w swej chęci doskonalenia się, będzie pozostawał gnuśnym nieszczęśliwym. Od niepamiętnych czasów starano się od dzieciństwa wpajać dzieciom i dorosłym, aby w *bylejakości* działania dostrzegać groźbę nieszczęścia. Kto z nas nie pamięta bajek o trzech świnkach i wilku? Dwie najbardziej rozbawione zbudowały chatki, które nie dały im ochrony. Trzecia świnka, jak powiedzielibyśmy we współczesnej nowomowie „mniej wyluzowana”, zbudowała chatkę solidną. Bajka o świnkach, jak wiele innych dydaktycznych opowieści dla dzieci, swoje pierwowzory ma w Księgach Starego i Nowego Testamentu. *Bezbożnik czyni dzieło nietrwałe, a siejącemu sprawiedliwość zapłata wierna*, pouczają praojcowie w 11 Księdze Przysłów Pisma Świętego [3]. Starożytni upatrywali więc przyczyn *bylejakości* nie tyle w braku dostatecznej wiedzy, ile w niechęci



do wysiłku i wytrwałości. Trochę później cytujący Jezusa Mateusz i Łukasz wzmocnili ten przekaz, porównując łatwe i szybkie, ale niesolidne, działanie do budowy domu na piasku, który rozpada się przy pierwszym sprawdzianie, jakim jest powódź - zjawisko naturalne i przewidywalne, z wyjątkiem czasu, w którym ono nastąpi. Dom budowany na skale był w przypowieści symbolem życia, prowadzonego w oparciu o uzyskaną wiedzę w sposób konsekwentny. Sama wiara i sama wiedza więc nie wystarczają; potrzebna jest ciągła, wytrwała praca. Szybciej buduje się na piasku, a dłużej drąży się w skale. Jest to więc przekaz zupełnie niemodny w zestawieniu z narzucanym społeczeństwu przesłaniem, iż można robić, co się chce, a życie ma być łatwe i przyjemne. Że życie takim może być nauczali mnie zniewoleni alkoholem kłoszar-

dzi z Lasku Marcelińskiego, bawiąc się głośno przez całe lato, od rana do wieczora i spoglądając na spieszących obok pracowitych frajerów z wyraźnym politowaniem. Gnuśność, pijaństwo, pogarda do wiedzy, z niechęcią uczenia się, brak szacunku do siebie samego i innych ludzi, jest przeszkodą w dobrym działaniu dla osiągnięcia dobrego celu. Pani Iwona Walczak z Poznania, autorka książki „Nagie myśli” zapewnia, że nigdy nie pogodzi się z *bylejakością* [5]. Z treści jej książki można jednak wywnioskować, że rozczarowanie bohaterki codziennym życiem wynika z utraty wiary we własne możliwości. Jej życie, chociaż nie dramatyczne i nie katastrofalne, budzi rozgoryczenie tym, że nie stanowi spełnienia dziewczęcych marzeń o życiu pięknej i bogatej księżniczki u boku dzielnego, bogatego i nieustannie a płomiennie kochającego rycerza. Niespełnione przez realny świat marzenia spowodowały, że swoje życie, które różni się od filmowych opowieści, ale nie różni się zbyt wiele od wielu życiorysów współczesnych, oceniła i bohaterka, i autorka, jako życie byle jakie. Bohaterka „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej, chociaż żyła znacznie wcześniej, czuła się nieszczęśliwa dlatego, że uważała, iż mogłaby być szczęśliwsza. JA bohaterki schowało się przed całym światem, który zawiódł – schowało się przed MY, stąd postawa krzywdzonej przez los niewolnicy wszystkich. Nie ma też Elżbieta w sobie wiary we własne możliwości i wiary w iskierek dobra w innych ludziach. Zabrakło już ufności – czuje się więc osamotniona i przegrana. Z bajeczną lekkością, choć z dojmująco gorzkim poczuciem beznadziejności, rozprawił się z naszym fundamentem *bylejakości*, powszechną wiarą, że jakoś to będzie, i że każdy wszystko potrafi, i to potrafi bez nauki i bez pracy (*bo robota jest dla głupich*),

Jan Brzechwa. W znanym wierszu „Ryby, żaby i raki” zróżnicowana społeczność stawu postanowiła wspólną pracą poprawić swój los. Nie udało się, bo

..... ryby
Budowały tylko na niby,
Żaby
Na aby-aby,
A rak
Byle jak.

Czyli jak często widzimy to i dzisiaj, kolejne niepowodzenia poprawy losu wynikały z braku właściwej oceny swoich umiejętności, z braku właściwej oceny własnych potrzeb na tle sytuacji zewnętrznej oraz z samolubstwa. To niewiedza, brak skromności i skrajny egoizm mieszkańców stawu, powodowały *bylejakość* w poszukiwaniu dobrych rozwiązań (niewiedza i pycha) oraz *bylejakość* wykonywania. *Bylejakość* wspólnego działania wynikała z egoizmu, z którego brały się lenistwo, nieuczciwość wobec innych w udawaniu pracy (*na niby*) i jej niestarannym wykonaniu (*aby, aby, byle jak*) [6]. Zwierzęta z bajkowego stawu uznając, że żyją byle jak, próbowały zmienić swój los także byle jak: bez wiedzy i myślenia, bez pracy, bez uczciwości. Zginęły wszystkie, bo staw, z którego wyszły szukać swojego szczęścia nie zapewnił im już, osuszony, ratunku, kiedy chciały doń wrócić po zagranicznych niepowodzeniach. Może na szczęście nie ma Jan Brzechwa opinii narodowego wieszczka. *Bylejakość* życia nie jest tylko naszą narodową przywarą. Uciekanie od obowiązków do wzniosłych – ale oderwanych od człowieka i jego rozwoju pomysłów, z jednoczesnym zaniechaniem tego, co prozaiczne, lecz dla kształtowania ludzkiego życia podstawowe, było wytykane przez pisarzy z różnych kręgów cywilizacyjnych. Clive Staples Lewis przedstawił to dobitnie w „Listach starego diabła do młodego”. Namawiając Piołuna, młodego diabła pracującego nad zdeprowaniem i przejściem młodego mężczyzny, proponuje wprowadzić wymianę złośliwości i uszczypliwości w relacje z matką. Proponuje: *Odwracaj jego uwagę od najelementarniejszych obowiązków przez kierowanie jej na obowiązki szczególnie wzniosłe i duchowe. Pogłębiaj tę niezwykle pożyteczną cechę ludzką, jaką jest lekceważenie i pogarda tego, co jest jasne i proste* [7]. Nadal boli mnie, uczestnika lub obserwatora wielu posiedzeń, tak w Polsce „socjalistycznej”, jak i w Polsce „demokratycznej”, odczytywanie wiersza Cypriana Kamila Norwida:

Z ogromnej sali wyniesiono śmiecie
I kurz otarto z krzeseł - weszli męże
I siedli z szmerem, jak w pochwy oręże,
I ogłosili... cóż?... że są w komplecie!!
- I siedzą... siedzą... aż tam gdzieś na świecie
Wariat wynajdzie parę, a artysta
Podrzędny - promień słoneczny utrwali,
A nieuczony jakiś tam dentysta
Od wszech boleści człowieka ocali...
A Akademie milczą... lecz w komplecie [8].

Nieuczony, jakiś tam (czyli byle jaki, w oczach akademickich luminarzy, uzurpator naukowy) w wierszu Norwida to przecież nie kto inny niż Horacy Wells, który pierwszy raz zastosował znieczulenie ogólne podtlenkiem azotu do ekstrakcji zęba. Chociaż był pierwszym, który rozpoczął nowoczesną praktykę i wiedzę o uśmierzaniu bólu, wyśmiany i poniżony po pierwszym niepowodzeniu, i wyprzedzony przez bardziej ambitnego Mortona, który z powodzeniem zastosował do ogólnego znieczulenia eter dwuetylowy, załamał się i w dwa lata później popełnił samobójstwo [9]. Mój szacunek i podziw dla Norwida – który postępowanie w walce z bólem człowieka docenił w XIX wieku nie tylko bardziej niż współcześni mu intelektualiści, ale i bardziej niż współcześni mnie rozliczni medycy – utrwalił się niezmiennie. Niedawno przejmująca tęsknota, zamknięta przez Cypriana Kamila w strofach

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba
Tęskno mi, Panie...,*

przekraczając bariery czasu i miejsca, wpłynęła do mojej świadomości, powodując przykre uczucie ściśnięcia serca. Mile spędzając wieczór przy kolacji z gościem z dalekiego Wschodu zauważyłem, że po dokładnym wyjedzeniu ryżu z miseczki, naturalnym gestem wlał do niej wodę, wymieszał i wypił, by nie zmarnowało się żadne ziarenko. Mój gość nie tylko złożył podświadomie uszanowanie Niebu za codzienny pokarm. Złożył uszanowanie wielu ludziom, od uprawiających ryż dalekowschodnich rolników aż do kucharza, który ten ryż dla niego ugotował. Zawstydziłem się, bo choć nie rozrzucam chleba i staram się szanować każdy jego kawałek, to jednak niewiele różni się od tych, którzy wyrzucają pożywienie do śmietników lub rozrzucają na trawnikach, wokół domów, w lesie, dalecy od przypomnienia biblijnych obrazów Jezusa, polecającego zebrać wszystkie ułamki chleba, powszedniego chleba. Wstydzę się, bo chciałem pozostać człowiekiem dążącym do doskonałości, a stałem się, nie zauważając kiedy i jak, praktykującym czcicielem bożka spożycia byle jakiego. Mnie i otoczenie opanował konsumpcjonizm, głęboka wiara w to, że potrzebne jest mi wszystko, co przedstawiają mi z ekranów telewizyjnych i kolorowych stron czasopism, jako warunek osobistego szczęścia, kapłani wielkiego bałwana handlu. Mój kolega z dalekiego wschodu przypomniał, że ani ja, ani dostatni Europejczycy czy Amerykanie, nie jesteśmy na świecie sami a pojęcie głodu nie jest smutno uduchowiającą fikcją literacką. Nagły i względny dobrobyt spowodował wokół dużo zadowolenia, ale jeszcze więcej niezadowolenia, z powodu oczekiwań jeszcze większych dóbr, które nie tyle należy swoimi staraniami zdobywać, ale które się po prostu należą. Czy nadmiar dobra może wywołać nadmiar zła? Jan Steen z Lejdy, malarz holenderski z XVII wieku, a więc współczesny Rembrandtowi, ostrzega swoim obrazem „Strzeżcie się luksusu”, że tak. Młodzi, kobieta i mężczyzna, zajmujący centralną część obrazu są wyraźnie weseli i rozbawieni. Są pogod-



nym uosobieniem radości i swobody. Powodem jest nie tylko młodość, i jak przekonują bogate stroje, dobrobyt, ale przede wszystkim duża ilość wypitego alkoholu. Świadczą o tym antałów w opuszczonej ręce kobiety, leżący na podłodze puchar i wylewający się z ustawionej w lewym rogu beczułki płyn, prawdopodobnie wino lub piwo. A wokół uśmiechających się młodych bohaterów panuje nieład; małpa majstruje przy czasomierzu, mały chłopczyk próbuje zakazywanej zazwyczaj fajki, dziewczynka bawi się koliań, pies wyjada na stole potrawę a świnia zjada różę. Nad grupą osób zwisa kosz, z miotłą i szczudłem, jak ostrzeżenie przed byle jakim życiem w podeszłym wieku, jakie znamy

także z polskiej przysłówki pijackiej: *pij, pij, pij, braciszku pij – na starość torba i kij*. Zjadająca różę świnia, jak i rzucanie pereł przed wieprze, symbolizują marnotrawstwo. Pomięta książka, w lewym dolnym rogu obrazu, moknąca w kałuży wylanego alkoholu jest przykrym symbolem pogardy dla wiedzy i kształcenia się, które zdaje się kończyć na odchodzącym pokoleniu ludzi starszych, widocznych po prawej stronie obrazu. Próbując o czymś pouczać młodego mężczyznę, zbywani są jego śmiechem. - *Strzeż się nadmiaru bogactwa* - wydaje się ostrzegać artysta, bo dobrobyt powoduje zaniedbywanie rzeczy ważnych. Zaniedbywane jest wychowywanie dzieci, prawidłowa organizacja życia, kształcenie, a ucieczka w same przyjemności grozi całkowitym rozkładem życia osób i rodziny.



Jan Steen spoglądał na ludzkie życie z tawerny, jak jej właściciel, i widział je pustym, nieuporządkowanym, chylącym się ku upadkowi [10]. Tworzący w XIX wieku Jan Czesław Moniuszko, syn kompozytora Stanisława, utrwalił w swoich obrazach „Rozmowa przy winie” i „Hulanka w gospodzie” podlaną alkoholem dynamiczną radość życia. Tak jak Steen pokazywał przygnębiające konsekwencje złudnej radości łatwych wyborów, tak Moniuszko pokazał atrakcyjność samej ułudy. Rozmowy przy winie są pełne dynamizmu, ale stroje rozmawiających i dekoracje wnętrza są mało naturalne, robią wrażenie scenicznej charakterystyki. Stroje wschodnio- i zachodnioeuropejskie rozgrzanych winem

i dyskusją Sarmatów oraz ich żywa gestykulacja świadczą o dużej energii i stanowczości w osobistym interpretowaniu świata. Nie byłoby to złe, gdyby nie kończyło się tylko na dyskusji, po której nie pozostaje już siła na rozumne i konsekwentne działanie. Żywiolowy taniec, który wręcz zaprasza i porywa oglądającego „Hulankę w gospodzie” do współudziału w zabawie, skończy się chocholim tańcem jak w „Weselu” Wyspiańskiego. Alkohol wypłukiwał w Europie, zwłaszcza w naszej jej części, siły ducha, których wystarczyło na zabawę, ale brakowało już na pełne tworzenie. Nie minęło to z wiekiem XIX. Niedawno oglądałem film „Bogowie”, poświęcony pamięci profesora Zbigniewa Religi, kardiochirurga, który mimo wielu trudności, rozwinął w Polsce umiejętność przeszczepiania serca. Zobaczyłem w tym filmie ponownie *bylejakość* życia, w jakim sam wyrastałem. Pijani i sceny pijackie nie tylko utwierdzały obraz *bylejakości*, ale i ujawniały się jako jeden z jej głównych mechanizmów napędzających. Dzisiaj, w XXI wieku, blichtrz światełek oraz zagłuszający myślenie i swobodną własną interpretację świata hałas globalnej maszynierii prania ludzkich mózgów, masowych przekazników i przetworników informacji, zmienił tylko widok *bylejakości*, która nadal sący się do prawie każdego człowieka i nadal czał się w szpitalach. *Bylejakość*, jak potwór niszczący człowieka, zdradliwie przyjmuje postać łagodnego i wyrozumiałego przyjaciela swojej ofiary. Groza *bylejakości* tego, co robimy i na co się zgadzamy, polega na tym, że jesteśmy z *bylejakością* cierpliwie, od pokoleń oswajani i przestajemy ją dostrzegać, uważając, że albo nie jest ona problemem, albo że jest problemem nieistotnym, którym nie warto się zajmować. W sposób ciągły działają mechanizmy i całe systemy, powodujące, że nasze życie lub otoczenie, w jakim żyjemy, oceniamy jako byle jakie. Działania błędne, niedokładne lub niedokończone wynikają z łącznego działania czynników zewnętrznych z jednej strony, a z drugiej, wewnętrznych ocen sytuacji, wyborów celu oraz sposobów ich osiągania przez człowieka. Zewnętrznymi są wszystkie czynniki środowiskowe, które wpływają na funkcje ciała i psychikę człowieka. Wewnętrznymi czynnikami są nie tylko wrodzone i nabyte mechanizmy zachowań, ale też nieustannie kształtowana w całym okresie życia osobowość. To od człowieka samego zależy, czy źródła swojego szczęścia upatruje głównie w świecie zewnętrznym, czy w sobie samym. Porównywanie siebie i swojej sytuacji z innymi wiedzie często do frustracji lub działań nakierowanych na szybki skutek materialny. Porównywanie z sobą samym z nieodległej przeszłości może być twórcze, jeśli odnosi się do płaszczyzny duchowej i intelektualnej. Powoduje poczucie sukcesu, jeśli coś poprawiliśmy w ocenie własnej, w swojej osobowości. Jeśli jednak siebie i swoją sytuację z wczoraj i dziś porównywać będziemy od strony zmian materialnych, a więc ekonomicznej i biologicznej, łatwo jest wpędzić siebie w nastrój przygnębienia i beznadziei. Nie mamy bowiem szans na zmianę naturalnych praw, w zgodzie z którymi starzeje się nasze ciało i opuszczają je siły, powodując zmianę urody na mniej popularną a szanse na sukces finansowy zmniejszając do minimum. *Bylejakość* życia i *bylejakość* w życiu stanowią zaprzeczenie szczęścia, zapowiadają jeszcze dotkliwszą jego utratę i odbierają nadzieję.

Uwagami o psychologicznych i neurofizjologicznych uwarunkowaniach życia „byle jakiego”, życia w męczących grach pozorów, także w naszych szpitalach, postaram się podzielić w drugiej części. Będę z pewnością próbował przekonać, że życie byle jakie nie istnieje. Tylko nasza, nie zawsze słuszna, ocena powoduje, że negatywnie oce-



niamy życie innych ludzi, albo swoje życie na ich tle, płacąc za to wysoką cenę. Utrata nadziei jest ceną bardzo wysoką.

Nadziei trzymamy się w życiu kurczowo, jest ona wręcz niezbędna do przeżycia. Świętami nadziei nazwaliśmy Święta Bożego Narodzenia, które co roku rozświecają listopadowo-grudniowe obniżenia nastrojów.

Z tej okazji, wraz z całą redakcją naszego pisma, serdecznie życzę wszystkim naszym Czytelnikom, wszystkim Koleżankom i Kolegom, serdecznego ciepła w wigilijny wieczór i wszystkie świąteczne dni oraz na cały nadchodzący Nowy Rok. Niech wspomnienie obrazu Boga w małym niemowlęcym ciałku, w byle jakim otoczeniu stajenki, ogrzanej ciepłem oddechów cierpliwych, pracowitych zwierząt i skromnych, serdecznych ludzi, stanie się żaglowcem nadziei. Niech ten żaglowiec nadziei ma żagle zawsze wypełnione dobrym wiatrem i płynie w dobrym kierunku – tam, gdzie na każdego z nas czeka to, co najlepsze.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku!

Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Glosbe – wielojęzyczny słownik on line. <https://pl.glosbe.com/pl/pl/bylejak>.
2. Słownik synonimów. Synonim.NET, <http://synonim.net/synonim/bylejakosc>.
3. Ks. Wujek J (tłum.). Księga Przysłów 11: 18. Poznań: Biblioteka Wielkopolska. <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/doccontent>.
4. Ewangelia wg Mateusza 7,24-28, Pismo Święte Stary i Nowy Testament. Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha; 2008. str.1404.
5. Walczak I. Nagie myśli. Zakrzewo: Replika; 2011.
6. Brzechwa J. Ryby, żaby i raki.
7. Staples LC. Listy starego diabła do młodego. Warszawa: LOGOS; 1998. str. 27.
8. Norwid CK. Posiedzenie. Wiersze wybrane. <http://literat.ug.edu.pl/~literat/cnwybor/index.htm>.
9. Wolf RJ. Tarnished Idol: William Thomas Green Morton and the Introduction of Surgical Anesthesia. J R Soc Med 2002;95:266.
10. Potter P. About the cover. Emerg Infect Dis 2003;9:1035.

Źródła ilustracji:

1. http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/a/aa/Bell_Rock_Lighthouse_-_Google_Book_Search_-_Biographical_Sketch_of_the_Late_Robert_Stevenson.jpg.
2. Steen J. Strzeżcie się luksusu. http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/f/f3/Jan_Steen_004.jpg.
3. Moniuszko JCz. Rozmowa przy winie. http://www.altius.com.pl/images/1868_1Moniuszko.jpg.